

Spotkanie

Laura siedziała przy stole, opierając łokcie na białym obrusie, ręcznie haftowanym w delikatny kwiatowy deseń. Powoli sączyła chłodnego szampana, pozwalając, aby zanim połknie kolejny łyk, musujący płyn przyjemnie łaskotał podniebienie. Patrzyła na swojego męża trzymającego w objęciach dwuletnią Gabrysię. Poruszali się łagodnie, w rytm przeboju „Zatańczysz ze mną jeszcze raz, ostatni raz”, śmiejąc się do siebie i co kilka taktów powtarzając podwójny piruet. „Dziesięć lat, to naprawdę dziesięć lat od naszego ślubu”. Mimo, że ta myśl towarzyszyła jej od dawna, wciąż wydawała się dziwna i zaskakująca. Czy naprawdę minęło aż tyle czasu?

Patrząc na najstarszą córeczkę, ośmioletnią Kamilkę, miała wrażenie, że epoka pampersów, karmienia piersią co dwie godziny i spoglądania na kolor zmieniających się z dnia na dzień oczu miała miejsce nie kilka lat temu, ale nawet kilkadziesiąt. Teraz Kamilka zamaszyście „wirowała” swoją nową sukienką, aż zakręciło jej się w głowie. Śmiała się potem, próbując uzyskać równowagę i łapiąc się wszystkiego, co znalazło się w zasięgu jej szczupłych rączek. Kamilka była pierwszym, najbardziej dopieszczonym dzieckiem. To z nią Laura prowadziła długie rozmowy, już od chwili, gdy test ciążyowy pokazał, że przestała być pojedynczym istnieniem. Opowiadała jej o tatusiu, babciach, dziadkach, ciciach i wujkach. Rozmawiała z kilkutygodniową córeczką, której ruchów jeszcze nie mogła wyczuć, ale o której obecności przypominały jej nieustające niezależnie od pory dnia i nocy nudności, napady płaczu. Teraz jej maleńka kruszynka była wysoką i szczupłą uczennicą drugiej klasy szkoły podstawowej. Piękne, jasne włosy, niebieskie oczy zdawały się sugerować beztroską i spokojną naturę. „Nic bardziej mylnego” – pomyślała Laura. Ciekawe, ilu chłopców zacznie ją traktować jak „laleczkę Barbie” i po kilku minutach przekona się, że to nie ten typ. Rozmawiając z Kamilką, krewni szybko orientowali się, że o lalkach i kucykach sobie nie pogadają. Już w wieku trzech lat dziewczynka była zafascynowana otaczającym ją światem, zadawała trudne, dociekliwe pytania. Nie zadowalały ją zdawkowe odpowiedzi, naciągane fakty, musiała zawsze dojść do sedna. Banalne pytania po prostu ignorowała. Trzeba było się postarać, zainteresować ją tematem. Bajki, opowiadania chłonęła z szeroko otwartymi oczami, skoncentrowana, skupiona, zasluchana. Niesamowita zdolność Kamilki do zapamiętywania wszystkiego, co ktoś jej powiedział, nieraz wprawiała rodziców w osłupienie. Kiedy urodziła się Gabrysia, starsza siostra spoglądała na małą i pytała: „Gabrysia była w twoim brzuszku, a teraz jest tutaj z nami. Jakiego masz teraz dzidziusia w brzuszku?”. „Żadnego kochanie” – odpowiadała Laura zgodnie z prawdą, zdając sobie sprawę z tego, że seria pytań z cyklu „skąd się biorą dzieci” będzie ewoluować z czasem, a to pytanie jest tylko łagodnym zwiastunem tego, co czeka ją w przyszłości. Wtedy jednak nie przypuszczała, że będzie wkrótce musiała odpowiadać na zupełnie inne, nieporównywalnie trudniejsze pytanie: „Mateuszek był w twoim brzuszku, a gdzie jest teraz?”. No właśnie, myślała Laura: „gdzie jest teraz?”.

– Mamusiu, chcę jeszcze taką babeczkę, co ma lukier i dżemik w środku!

Głos Rafała wyrwał ją z zamyślenia i przywrócił do rzeczywistości. Poszukała wzrokiem półmiska z babeczkami. Jedna, samotna, ostatnia babeczka, po którą każdy krępował się sięgnąć, leżała sobie na

samym środku porcelanowej patery o zdobionych złotym szlaczkiem brzegach. Laura nauczyła się, że zdobywając jedzenie dla dziecka, nie należy zastanawiać się, czy ktoś się domyśli, że to dla dziecka, czy pomyśli, że to ona lubi się obżerać. Nie ma czasu na manewry grzecznościowe, pytanie, przeproszenie. Zwinnym ruchem upolowała babeczkę, co niektóre osoby przyjęły z ulgą, inne z rozczarowaniem, i podała synkowi. Pięcioletni Rafał miał wprost nieograniczone możliwości konsumpcyjne. Miał też to niezwykle szczęście, że kolejne zjedzone smakołyki nie czyniły go słodkim grubaskiem o pulchnych policzkach, ale sprawiały, że rósł i męźniał. Zdecydowanie większy od kolegów w swoim wieku Rafał zachował posturę mięśniaka. Szeroki w barach, bez wystającego brzuszka prezentował się jak młodsza wersja kulturysty, choć żadnego specjalnego sportu nie uprawiał poza okazjnymi zapasami ze swoją starszą siostrą. Miał duże, ciepłe dłonie, był silny a do tego wychowywany w domu pełnym kobiet, nauczył się empatii i rozumiał płęć piękną, dlatego Laura bez trudu mogła zobaczyć oczami wyobraźni, jak za parę lat po meczu (koszykówki? piłki nożnej? siatkówki?) Rafał będzie przeżył muskuły otoczony wianuszkami zachwyconych nastolatek. Tak, chwila, kiedy mama przestanie być jego jedynym kobiecym ideałem, zbliża się nieuchronnie. Na razie jednak siedział na jej kolanach, zajadając babeczkę z lukrem i rozglądając się za Kamilką.

Tymczasem najstarsza córeczka bawiła się ze swoją koleżanką, wesołą i energiczną Klaudią. Dziewczynki urodziły się w lecie, w niewielkim odstępie czasu i przyjaźniły się od najdawniejszych czasów. Edyta, mama Klaudii, i Laura były kuzynkami i choć nie spotykały się tak często, jak by sobie życzyły, to łączyło je więcej, niż ktoś mógłby przypuszczać. Drobna i szczupła Edyta o kruczoczarnych włosach i żywym usposobieniu była bardzo rozmowna. Kiedy mama i córka pojawiały się razem w nowym miejscu, zawsze znalazł się ktoś, kto wypowiedział na głos to, co wszystkim się cisnęło na usta: „co za podobieństwo!”. Klaudia miała identyczne czarne, lekko kręcone pukle, ciemne oczy i poruszała się równie szybko i zwinnie jak jej mama. Edycie zdarzało się odpływać myślami i spoglądać nieobecny wzrokiem przed siebie. Bywało nawet tak, że kiedy Klaudia na placu zabaw otarła kolano i wołała mamę, nieznanymi spoglądali na nieruchomo siedzącą Edytę karcącymi spojrzeniami. Zawsze wygadana i pewna siebie, była marzycielką i nigdy nie przestała dbać o romantyzm w swoim małżeństwie. Nie raz dzieliła się z Laurą pomysłami na udaną randkę z mężem w oryginalnej, nietuzinkowej wersji. Laura musiała przyznać, że nieszablonowe pomysły przyjaciółki bardzo jej odpowiadały, wprowadzając element tak deficytowego szaleństwa a nawet spontanu.

Wspomnienia

– Mamo, muszę napić się wody. – Kamilka wskoczyła na kolana pogrążonej we wspomnieniach Laury a chwilę potem na krześle obok usiadły Edyta i Klaudia.

– No to co, za rok nasza Izka, nie ma mocnych. – Mrugnęła porozumiewawczo przyjaciółka, wskazując na szalejącą na parkiecie pannę młodą.

– Koniecznie, tylko jej musisz rozpisac serię randek w ciemno, bo póki co nie widać kandydata... – Laura wiedziała, że skoncentrowana na prawniczej karierze Izabela nie zaprzęta sobie na razie głowy poszukiwaniem partnera na resztę życia. „Spoko, spoko, wszystko w swoim czasie” – mawiała zapytana o

zmiany w sprawach sercowych, nie dając się podpuścić przyjaciółkom zachwalającym romantyczne wypadki na narty czy wycieczki w góry we dwoje. Izabela od dziecka wiedziała czego chce: przyglądając się wracającej wieczorem sąsiadce, której nadejście zwiastował niezmienny, niezależnie od pory roku, stukot obcasów na klatce schodowej, marzyła, by być jak ona. Zawsze elegancka, uśmiechnięta, Iza poruszała się z gracją i spokojem... była zupełnym przeciwieństwem swojej matki. Obarczona czwórką dzieci, nieskorym do pomocy w domu mężem, Danuta Wierzbicka miała wiecznie zmęczone, podkrążone oczy zaczerwienione od braku snu. Iza widziała, jak mama blado uśmiecha się, kąpiąc jej najmłodszą siostrę, lubiła, jak śpiewała słabym głosem kołysanki, była jednak pewna – jej mama nie jest szczęśliwa. Tak naprawdę Izabela odsuwała myśl o założeniu rodziny tak daleko w czasie, aby o tym nie myśleć, realizowała swój plan na życie, który miał sprawić, że w przeciwieństwie do matki na jej twarzy uśmiech będzie czymś normalnym i autentycznym.

Na ślub Gosi Iza przyszła oczywiście sama, jak zwykle mając ochotę potańczyć z różnymi interesującymi mężczyznami, najlepiej żonatymi, tak aby skończyło się na jednym niezobowiązującym tańcu i nie było później kłopotów z telefonami czy smsami. Takie wiadomości na sekretarce pojawiały się zazwyczaj wtedy, gdy po większej imprezie, jej przyjaciółki postanowiły ułatwić drogę do jej serca jakiemuś przystojnemu i sympatycznemu mężczyźnie, który dobrze rokuje, poprzez podanie mu numeru Izy. Pani adwokat nie mogła się gniewać, wiedząc, że dziewczyny chcą dla niej tego, co uważają za najlepsze, ale nie raz szykowała im w rewanżu zabawną historyjkę z adoratorem w roli głównej. Zaczynała swoją opowieść od „Na pewno wiedziałyście, że facet, któremu dałyście mój telefon...” i tu zaczynała się opowieść o wyroku za porwanie i wymuszenie okupu, który skończył odsiadywać kilka dni temu, o środkach psychotropowych, którymi chciał ją częstować na pierwszej randce mówiąc, że bierze je od podstawówki, i o podobnych mrożących krew w żyłach historiach. Trzeba przyznać, że przyjaciółki dały się nabrać tylko za pierwszym razem i wtedy spanikowane, ze łzami w oczach, przeklinając swoją naiwność, błagały ją o przebaczenie. Szczery śmiech Izy wbił się im w pamięć na najbliższe pół roku, przez który to czas odpuściły sobie swatanie pani prawnik. Od tej pory pytały o nazwisko i sprawdzały absztyfikanta w sieci, zanim komukolwiek udzieliły wsparcia w podboju serca Izy. Również i tym razem Edyta i Laura mimo żartobliwej atmosfery wiedziały, że ślub Izy za rok jest równie prawdopodobny jak awans polskiej drużyny piłki nożnej do finałów mistrzostw świata.

– Idziemy potańczyć? – usłyszała głos Michała, który pojawił się za jej plecami. Laura zostawiła Kamilkę popijającą, o zgrozo, colę (jak ona to zrobiła, że nie zauważyłam) pod opieką przyjaciółki, która obiecała, że ani wielkiej, ani w ogóle żadnej dolewki nie będzie. Przy okazji zauważyły, że dziewczynka zdążyła już opróżnić butelkę coli do połowy. Laura z nieukrywaną radością udała się na parkiet i dała się prowadzić muzyce i mężowi lub mężowi i muzyce. Michał trzymał żonę w ramionach i nie chciał wypuścić, zmieniali się przeboje, zmieniał się rytm, tańczyli cza-czę, walca, tańczyli niezidentyfikowane kawałki „nowoczesnej muzy”. Laura wiedziała, że dzieci są pod dobrą opieką, ale mimo wszystko niepokój dawał o sobie znać już po kilkunastu minutach.

Nagle ciszę przeszył wibrujący krzyk, Laura wzdygnęła się i pod wpływem złego przeczucia rzuciła się w stronę, z której dobiegał dźwięk. Zobaczyła kelnerkę pochylającą się nad stłuczonymi pucharkami, wokół niej znajdowały się porozrzucone odłamki szkła różnych wielkości oraz pozostałości deseru, rozlane lody, owoce, polewa i bakalie. Dziewczyna była blada, rozglądała się wokół, badając wszystkie stopy w zasięgu wzroku, czy ktoś nie ucierpiał. W pewnej chwili zobaczyła to, co w tym samym ułamku sekundy rzuciło się w oczy Laury: Gabrysia trzymała w ręczce spory odłamek szkła, na którym tkwiła plama roztopiających się lodów. Obie kobiety zobaczyły jakby to był film w zwolnionym tempie, jak rączka z ostrym przedmiotem podnosi się w kierunku buzi.

– Nieee! – Ostry krzyk z ust matki wyrwał się i przeszył wszystkich dreszczem, dziecko również się przestraszyło i nieszczęsny kawał szkła o ostrych krawędziach upadł ponownie na dębowy parkiet.

Laura natychmiast znalazła się przy córce, jeszcze zanim ktokolwiek zdążył wypuścić powietrze, i dopiero gdy zebrani w sali goście zobaczyli Gabrysię w objęciach mamy, rozległo się westchnienie ulgi. Znowu o mały włos od tragedii drżała Laura, mocno tuląc niemającą pojęcia o niebezpieczeństwie dziewczynkę. Jej mama wiedziała, że musi zachować zimną krew, nie chciała martwić małej, więc wzięła ją na ręce i wyniosła na taras. Ręce jej drżały, kiedy stawiała swoją ukochaną córeczkę na wysadzanej marmurowymi płytami posadzce – bezpieczną, z dala od rozsianych po podłodze odłamków. „Dziękuję” – szepnęła w myślach, zwracając się do Anioła Stróża Gabrysi, który od jej urodzenia miał pełne ręce roboty.

Przygody Gabrysi miały miejsce zawsze, gdy tylko zostawała pod czyjąś opieką. Laura i Michał prowadzili własną firmę, rozkręcające się biuro podróży, wykorzystując znajomość języków obcych nabytą na studiach. On z wykształcenia filolog włoski i niemiecki, ona po studiach z języka hiszpańskiego i również włoskiego. Chociaż Laura zostawiała Gabrysię tylko pod opieką najbliższej rodziny i tylko w ostateczności, takie sytuacje zdarzały się od czasu do czasu. Po raz pierwszy Laura okazała się niezbędna w biurze, podczas wizyty właścicieli hiszpańskiego hotelu, którzy chcieli nawiązać bliższą współpracę, a że byli po raz pierwszy w Polsce liczyli na towarzystwo i wsparcie swoich polskich partnerów. Wtedy też mama Gabrysi zdecydowała się zostawić malutką na dwie godzinki z Edytą. Pod każdym względem wydawała się najlepszą kandydatką na opiekunkę: odchowała własne dzieci, z których najstarsza, Klaudia, chodziła już do drugiej klasy szkoły podstawowej. Kuzynka była dla Laury przewodniczką w początkach macierzyństwa, a jej doświadczenie wielokrotnie okazywało się bezcenne. Pomagała wybierać odpowiednie kosmetyki do pielęgnacji niemowlęcia, uczyła jak stopniowo wprowadzać gluten przy rozszerzaniu diety. Ze swojej strony Laura była dla Edyty oparciem w najgorszych i najtrudniejszych chwilach. Słuchała, gdy kuzynka chciała się otworzyć, pocieszała, dodawała otuchy. Z żadnej książki, ani filmu czy nawet podręcznika naukowego Laura nie dowiedziałaaby się tyle na temat depresji. Gdyby nie widziała na własne oczy jak zawsze pogodna i pełna życia, inteligentna kobieta zmienia się we wrak człowieka, nie uwierzyłaby, że to jest możliwe. Ironią losu był fakt, że Edyta z wykształcenia była psychologiem.

Kiedy ośmiomiesięczna Gabrysia po raz pierwszy została pod opieką Edyty i wylała na siebie i swoją opiekunkę wrzątek z miseczki, w której podgrzewał się jej obiadek. Wszystko działo się w ciągu ułamków sekundy, Edyta chwyciła małą od razu włożyła do wanny i zdjęła zalane ubranie. Pod strumieniem zimnej

wody trzymała płaczące maleństwo, wstrzymując oddech przez najbliższe minuty. Nie wiedziała, czy płacz spowodowany jest bólem, czy raczej strachem i nieprzyjemną zimną wodą. Dopiero po dłuższym czasie wyciągnęła wciąż płaczące dziecko, osuszyła i przytuliła. Gabrysia się uspokoiła, przestała płakać. Wtedy przyszedł czas na oględziny, które dały zaskakujący rezultat: nigdzie nie było śladu po oparzeniu. Ciało zaróżowione, żadnych bąbli, nic, zero. Edyta wiedziała już, że Anioł Stróż Gabrysi to wyjątkowo utalentowana osoba i długo mu dziękowała. Wtedy zorientowała się, że wciąż ma na sobie spodnie z mokrymi plamami po wrzątku. Nie czuła jednak bólu i okazało się, że również na jej ciele nie ma śladów oparzenia. Nakarmiła dziewczynkę zmęczoną przeżyciami ostatniej godziny i położyła ją spać. Kiedy po dwóch godzinach snu malutka wstała, powitała cicię uśmiechem, który mówił, że nie było tego strachu i płaczu, liczy się, że jest wszystko dobrze tu i teraz.